Przestańcie nas gwałcić chociaż na jeden dzień

Andrea Dworkin

Długo się zastanawiałam, co ja, feministka, mogę powiedzieć publiczności złożonej z zaangażowanych politycznie mężczyzn, którzy twierdzą, że walczą z seksizmem. Zastanawiałam się, czy powinnam przemawiać do was inaczej, niż to zwykle czynię. Jednak nie mogę udawać, że jest jakaś istotna, wyraźna różnica. Przyglądam się społecznemu ruchowi mężczyzn od wielu lat. Mam bliskich znajomych, którzy w nim uczestniczą. I chociaż chciałabym wystąpić tu jako wasza sympatyczka, nie mogę tego zrobić. Bo tak naprawdę chce mi się krzyczeć: chciałabym wykrzyczeć przerażenie kobiet, które są gwałcone, i płacz kobiet, które są bite, a co najgorsze, w samym środku tego krzyku byłoby ogłuszające milczenie wszystkich kobiet — milczenie, w którym się rodzimy, bo rodzimy się kobietami, i w którym większość z nas umiera.

A jeśli ten krzyk miałby wyrażać jakieś błaganie czy jakiś ludzki apel do was, to taki: dlaczego to tak długo trwa? Dlaczego potrzeba wam aż tyle czasu, żeby zrozumieć najprostsze rzeczy? Nie jakieś zawiłe ideologie — w tych jesteście biegli. Ale te proste rzeczy. Oczywistości. Na przykład to, że kobiety są ludźmi w takim samym stopniu jak wy.

Po drugie: nie mamy już czasu. My, kobiety. Nie możemy czekać wiecznie. Niektórym z nas nie został już nawet tydzień, nawet jeden dzień. Nie możemy dłużej czekać, aż postanowicie, czego wam trzeba, byście wreszcie wyszli na ulicę i coś zrobili. Jesteśmy o krok od śmierci. My, wszystkie kobiety. Jesteśmy o krok od gwałtu i o krok od pobicia. Trwamy w systemie upokorzeń, z którego nie ma dla nas ucieczki. Jeśli przywołujemy dane statystyczne, to nie po to, żeby wyliczać nasze krzywdy, ale żeby przekonać cały świat, że te krzywdy naprawdę istnieją. Statystyki to nie abstrakcja. Łatwo powiedzieć: to tylko statystyka, każdy ją interpretuje po swojemu. To prawda. Ale gwałt dzieje się bez przerwy, nie ustaje ani na chwilę. Dla mnie te dane nie są żadną abstrakcją. Co trzy minuty następna kobieta jest gwałcona. Co osiemnaście sekund kobieta jest bita. To nie abstrakcja. To się dzieje teraz, w tej chwili.

A dzieje się z prostego powodu. Nie ma w tym nic skomplikowanego. Mężczyźni wyrządzają to kobietom, bo taka jest natura ich władzy nad nami. To rzeczywista, konkretna władza. To władza jednego ciała nad drugim, sprawowana przez tych, którzy sądzą, że mają do tego prawo. Sprawują tę władzę publicznie i w zaciszu własnych domów. To suma i istota opresji kobiet.

To się nie dzieje pięć tysięcy mil stąd. To dzieje się tutaj. To dzieje się teraz. Robią to ludzie, którzy siedzą teraz na tej sali: nasi przyjaciele, nasi sąsiedzi, nasi znajomi. Każda kobieta dobrze wie, czym jest władza, nie musi uczyć się o tym w szkole. Wystarczy, że jest kobietą, że idzie ulicą albo sprząta mieszkanie, gdy oddała swoje ciało w małżeństwie i straciła prawo do niego.

Władza, którą mężczyźni egzekwują dzień w dzień, jest utrwalona w instytucjach. Chroni ją prawo. Chronią ją kościoły i tradycje religijne. Chronią uniwersytety, wielkie twierdze męskiej dominacji. Chroni ją policja. Chronią ją ci, których poeta Shelley nazywał „nieoficjalnymi prawodawcami świata": poeci, artyści. Przeciwko tej władzy mamy tylko nasze milczenie.

To szokujące przeżycie: zrozumieć i uświadomić sobie, dlaczego mężczyźni wierzą — a wierzą naprawdę — że mają prawo gwałcić kobiety. Oczywiście nigdy się do tego nie

przyznają, gdy ich o to zapytać. Niech każdy, kto wierzy, że ma prawo gwałcić, podniesie rękę. Niewiele rąk zobaczymy. Ale na co dzień mężczyźni są przekonani, że mają prawo wymuszać seks, nie nazywając tego gwałtem. Równie szokujące jest uświadomienie sobie, że mężczyźni naprawdę sądzą, że mają prawo bić i krzywdzić kobiety. Tak samo szokująca jest męska pewność, że mają prawo kupić kobiece ciało, by uprawiać z nim seks. Że to ich prawo. I niesamowite jest jeszcze to, że zdaniem mężczyzn przemysł generujący siedem miliardów dolarów zysku rocznie, który dostarcza im cipek, to także coś, do czego mają prawo.

Tak przejawia się władza mężczyzn w codziennym życiu. Na tym polega istota męskiej dominacji. Na tym, że wolno gwałcić. Na tym, że wolno bić. Na tym, że wolno maltretować. Na tym, że kobiety wolno kupować i sprzedawać. Na tym, że istnieje pewna klasa ludzi, która ma obowiązek spełniać wasze zachcianki. Wy macie pieniądze, więc one muszą sprzedawać wam seks. Nie tylko na rogu ulicy, ale i w pracy. To też prawo, które sądzicie, że jest wam dane: seksualna dostępność każdej kobiety wszędzie i kiedy tylko chcecie.

Męski ruch twierdzi, że mężczyźni wcale nie chcą tej władzy, którą opisałam. Mówiono mi to wprost. A jednak każdy powód jest dobry, żeby nie podjąć żadnego wysiłku, który by was tej władzy pozbawił.

Chowanie się za poczuciem winy — moja ulubiona wymówka. Jedna z najlepszych. „To straszne, tak mi przykro". Macie czas na pielęgnowanie poczucia winy. A my nie możemy już dłużej czekać, aż coś z tym zrobicie. Wasze poczucie winy to jednocześnie przyzwolenie, aby ten proceder trwał. Wasze poczucie winy sprawia, że nic się nie zmienia.

Od lat słyszę, jak mężczyźni cierpią z powodu seksizmu. Całe życie słucham o męskich cierpieniach. Czytałam przecież Hamleta. Czytałam Króla Lira. Jestem wykształcona. Wiem, że mężczyźni cierpią. Ale to nowe cierpienie, inne cierpienie. Cierpicie — kto wie, może naprawdę cierpicie — bo macie świadomość, że komuś innemu jest wyrządzana krzywda. To rzeczywiście byłoby coś nowego.

Ale z reguły wasze poczucie winy sprowadza się do stwierdzenia: o rany, tak nam przykro. Mężczyznom bez przerwy jest przykro: bo coś robicie, bo czegoś nie robicie, bo chcecie coś robić albo nie chcecie, ale i tak to zrobicie. Całe wasze cierpienie sprowadza się do tego, że jest wam przykro. Mnie też przykro, że wam jest przykro, że tak wam beznadziejnie i bezsensownie przykro, bo w pewnym sensie to także wasza tragedia. Nie chodzi mi o to, że nie wolno wam płakać. Ani o to, że nie doświadczacie prawdziwej intymności. Ani o to, że dusi was pancerz, w którym każdy mężczyzna musi żyć, choć na pewno tak jest. Ale nie chodzi mi o żadną z tych rzeczy.

Chodzi mi o to, że istnieje związek między gwałceniem kobiet i wychowywaniem mężczyzn w poczuciu, że mają do tego prawo, a tą machiną wojenną, która was przepuszcza przez swoje tryby i wypluwa. Jesteście przeciskani przez tę machinę tak samo jak kobieta przez maszynkę do mięsa na okładce Hustlera. Uwierzcie w końcu, że to także wasza sprawa i wasza tragedia. Od urodzenia robią z was żołnierzyków; uczą was zapominać, że kobiety są ludźmi, a wszystko to staje się częścią ideologii militaryzmu kraju i świata, Przestańcie nas gwałcić chociaż na jeden dzień, w którym żyjecie. To także składnik systemu ekonomicznego, przeciwko któremu często demonstrujecie.

Problem jest taki: wam się zdaje, że to się dzieje gdzieś, tam, daleko. A to jest w was. Każdy alfons i każdy żądny krwi polityk mówi w waszym imieniu. Nie tak wiele dzieli gwałt od wojny. Czego uczą was alfonsi i politycy rozmiłowani w wojnach? Uczą was dumy z twardego fiuta i twardej pięści. I z całą tą pełną agresji seksualnością wciskają was w mundury i wysyłają na wojnę, byście zabijali i sami ginęli. Nie mówię, że to jest ważniejsze od krzywdy, którą wyrządzacie kobietom; tak nie jest.

Ale uważam, że jeśli chcecie zrozumieć, co robi z wami ten system, to powinniście zacząć od tego: od seksualnej polityki agresji, od seksualnej polityki militaryzmu. Wydaje mi się, że mężczyźni najbardziej boją się innych mężczyzn. Czasem próbujecie temu zaradzić w małych grupach; staracie się inaczej na siebie spojrzeć, jak gdyby to pomogło wam uśmierzyć strach przed innymi mężczyznami.

Ale jak możecie nie bać się siebie wzajemnie, dopóki wasza seksualność jest tak ściśle związana z agresją, dopóki wasze poczucie człowieczeństwa ogranicza się do wyższości wobec innych; dopóki okazujecie tyle pogardy i wrogości kobietom i dzieciom? Słusznie dostrzegacie — chociaż nie macie odwagi zrozumieć politycznego znaczenia tego faktu — że mężczyźni są bardzo groźni. Bo tacy jesteście.

Ruch mężczyzn proponuje rozwiązanie polegające na tym, że mężczyźni nauczą się wchodzić ze sobą w fizyczny i emocjonalny kontakt, tak, żeby przestali sobie wzajemnie zagrażać. To nie jest żadne rozwiązanie. To jest przerwa na papierosa.

Na waszych konferencjach mówicie dużo o homofobii. Homofobia to olbrzymi problem, to jeden z filarów męskiej supremacji. Moim zdaniem normy społeczne potępiające homoseksualizm wśród mężczyzn istnieją dla ochrony męskiej władzy. Jak masz to zrobić, zrób to jej. To znaczy: dopóki mężczyźni gwałcą, dopóty trzeba pilnować, by ofiarami gwałtu były wyłącznie kobiety. Dopóki agresja jest nieodłącznym elementem seksu, a seks jest wyrazem władzy nad drugim człowiekiem i pogardy dla drugiego człowieka, dopóty nie wolno dopuścić, aby to mężczyźni byli poniżani, stygmatyzowani jako zniewieściali, wykorzystywani jak kobiety. Klasowa władza mężczyzn opiera się tym, że pozostają seksualnie nietykalni, podczas gdy wykorzystują seksualnie kobiety. Homofobia wspiera tę klasową władzę, a przy okazji daje wam poczucie bezpieczeństwa od was samych. Gwałt wam nie grozi. Jeśli chcecie zwalczać homofobię, musicie najpierw zrobić coś z faktem, że mężczyźni gwałcą, a seks pod przymusem nie jest incydentalny dla męskiej seksualności, ale jest dla niej typowy.

Niektórych z was niepokoi rosnące poparcie polityczne dla prawicy, jak gdyby była to odrębna kwestia od problemów, jakimi zajmuje się feminizm i ruch mężczyzn. Widziałam wczoraj rysunek satyryczny, który doskonale to ilustruje. Przedstawiał Ronalda Reagana jako kowboja w kapeluszu, z rewolwerem w dłoni. Podpis pod rysunkiem brzmiał: „Rewolwer w każdej kaburze; ciężarna żona w każdym domu. Niech Ameryka znów będzie mężczyzną." To właśnie cała polityka prawicy. Jeśli obawiacie się faszyzmu w tym kraju — a trzeba być głupcem, żeby się tego dziś nie obawiać — to musicie zrozumieć, że u podłoża prawicowej ideologii leży męska dominacja i kontrola, jaką mężczyźni sprawują nad kobietami; seksualne wykorzystywanie kobiet; traktowanie kobiet jako niewolnic służących do reprodukcji; traktowanie kobiet jako przedmiotu prywatnej własności. Na tym opiera się

program prawicy. To jest cała ich moralność. O to im chodzi. To chcą osiągnąć. A jedyna opozycja, jaka zachodzi im za skórę, to sprzeciw wobec zasady, że kobiety są własnością mężczyzn.

Co trzeba zrobić, żeby to zmienić? Mam wrażenie, że ruch mężczyzn ogranicza się do dwóch reakcji. Pierwsza jest taka, że mężczyźni mają niskie poczucie własnej wartości. To nie jest zaskakujące. Drugą widać, kiedy mężczyźni przychodzą do mnie czy do innych feministek i mówią: „To nieprawda, co mówicie o mężczyznach. Mnie to nie dotyczy. Ja taki nie jestem. Ja tego nie akceptuję."

Odpowiadam im: nie mówcie tego mnie. Powiedzcie to pornografom. Powiedzcie to alfonsom. Powiedzcie to politykom, którzy rozpętują wojny. Powiedzcie to apologetom gwałtu, piewcom gwałtu, ideologom gwałtu. Powiedzcie to pisarzom, którzy lubują się w opisywaniu scen gwałtu. Powiedzcie to Larry'emu Flyntowi. Powiedzcie to Hughowi Hefnerowi. Mnie nie macie po co tego mówić. Jestem tylko kobietą. Ja nic z tym nie zrobię. Ci mężczyźni przemawiają w waszym imieniu. Twierdzą, że reprezentują was na arenie publicznej. Jeśli tak nie jest, przestańcie im na to pozwalać.

Dalej — cały prywatny świat mizoginii: co wiecie o sobie nawzajem, co mówicie jeden drugiemu, opresja, której jesteście świadkami, wszystkie relacje oparte na wykorzystywaniu kobiet, nazywane miłością. Powiedzieć przygodnie spotkanej feministce — „o rany, mnie też to wkurza" — to o wiele za mało.

Powiedzcie to waszym kumplom, którzy to robią. Są w miastach ulice, na które możecie wyjść i powiedzieć to głośno i wyraźnie, by wpłynąć na instytucje, które utrwalają udrękę kobiet. Nie lubicie pornografii? Chciałabym w to wierzyć. Uwierzę, gdy zobaczę was na ulicach. Uwierzę, gdy zobaczę zorganizowany polityczny sprzeciw. Uwierzę, gdy alfonsi stracą źródło utrzymania, bo mężczyźni przestaną kupować seks.

Chcecie organizować ruch mężczyzn. Tematów nie trzeba daleko szukać. Problemy, o których mówię, są nieodłącznym elementem codzienności.

Chcę wam powiedzieć o równości, czym ona jest i co oznacza. To nie jest abstrakcyjna idea. To nie jest puste słowo, które służy tylko do mydlenia oczu. Kiedy mówicie — „no tak, ale mężczyźni też są gwałceni" — to nie ma nic wspólnego z równością. Wystarczy wymienić jakiś rodzaj przemocy, żeby usłyszeć: „mężczyzn też to spotyka". To nie jest równość, o którą walczymy. Mogłybyśmy zmienić strategię i powiedzieć: dobra, żądamy równości: od dzisiaj co trzy minuty będziemy wsadzać coś w tyłek jakiemuś facetowi.

Nigdy nie usłyszeliście takich słów od żadnej feministki, bo równość to dla nas coś ogromnie ważnego i poważnego, nie jakiś propagandowy chwyt, który można wygiąć w tę czy w inną stronę, aż straci cały sens.

Jeśli chcecie wprowadzić równość, jakaś mglista koncepcja wyzbycia się władzy nie przybliży was do celu. Część mężczyzn ma taką mglistą koncepcję przyszłości, w której mężczyźni jako klasa przestaną sprawować władzę, albo jako jednostki wyrzekną się pewnych przywilejów. To też nie oznacza równości.

Równość to codzienna praktyka. Równość to działanie. To sposób życia. To zasady współżycia społecznego. To zasady współżycia gospodarczego. To zasady współżycia seksualnego. Równość nie istnieje w próżni. Nie może być mowy o równości w domu, jeśli wycho-

dzicie na ulicę i trafiacie do świata, w którym mężczyzna posiada pełnię władzy, bo ma przyrodzenie, a kobieta jest poniżana i upokarzana, bo jest uważana za gorszą istotę, a seksualność jest jej przekleństwem. Nie chcę przez to powiedzieć, że praktykowanie równości w domu jest nic nie warte. To konieczne, ale to za mało. Jeśli cenicie sobie równość, jeśli naprawdę w nią wierzycie, jeśli chcecie żyć w świecie, w którym ludzie są równi — nie tylko mężczyźni z kobietami w domu, ale także mężczyźni z mężczyznami w domu, kobiety z kobietami w domu — jeśli wreszcie chcecie równości i dążycie do niej, zacznijcie walczyć o instytucje, które tę równość uczynią społecznym faktem. Nie chodzi tylko o wasz stosunek do kobiet. Równość nie stanie się faktem od życzeniowego myślenia. Nie można praktykować jej okazjonalnie, kiedy przynosi wam korzyść, a innym razem cisnąć ją w kąt. Równość to dyscyplina. To sposób życia. To konieczność zaprowadzenia równości we wszystkich instytucjach. I jeszcze coś: nie ma mowy o równości, dopóki istnieje gwałt. To niemożliwe. Nie będzie równości, dopóki istnieje pornografia, dopóki istnieje prostytucja, dopóki kobiety są dyskryminowane ekonomicznie czy w jakikolwiek inny sposób. Te rzeczy nie mogą współistnieć; są sprzeczne z równością, bo u podłoża ich wszystkich leży przekonanie, że kobiety są istotami niższego rzędu.

Wasz ruch musi podjąć zobowiązanie: nigdy więcej gwałtu – bo to jedyne konkretne zobowiązanie na rzecz równości. Aż trudno uwierzyć, że chociaż od tylu lat rozmawiamy o feminizmie, walczymy z seksizmem, to nigdy nie mówimy poważnie o tym, żeby skończyć z gwałtem. Żeby go wyeliminować. Żeby go nie było. Nigdy więcej gwałtu. Czy podświadomie trzymamy się przekonania, że gwałt jest nieunikniony, że to ostatni instynkt naszej biologii? Czy sądzimy, że gwałtu nie da się wykorzenić, że nic na to nie poradzimy? Całe nasze polityczne zaangażowanie jest jednym wielkim kłamstwem, jeśli nie zobowiążemy się raz na zawsze skończyć z gwałceniem kobiet. To zobowiązanie musi być polityczne. Musi być poważne. Musi być systematyczne. Musi być publiczne. Nie może kończyć się na samozadowoleniu.

Sprawy, dla których działa ruch mężczyzn, są warte zachodu. Warto starać się o intymność. Warto starać się o czułość. Warto starać się o współpracę. Warto mieć autentyczne życie uczuciowe. Ale nie będziecie mieć żadnej z tych rzeczy, dopóki istnieje gwałt. Warto zwalczać homofobię. Ale homofobii nie da się zwalczyć w świecie, w którym jest gwałt. Istnienie gwałtu stoi na drodze do osiągnięcia każdego celu, jaki sobie wytyczacie. A przecież wiecie, co nazywam gwałtem. Nie potrzeba tu sędziego, który wyliczy dowody i paragrafy. Gwałt to każda forma seksu pod przymusem, również pod przymusem ekonomicznym.

Nie będzie równości, czułości ani intymności, dopóki istnieje gwałt, bo gwałt to jest terror. Dopóki istnieje gwałt, połowa ludzkości żyje w ciągłym strachu i tylko udaje, że tak nie jest, byle wam dogodzić, byle was nie drażnić. A więc — nie ma między nami szczerości. Jak mogłybyśmy być wobec was szczere? Czy umiecie sobie wyobrazić, jak to jest, być kobietą i każdego dnia żyć w strachu przed gwałtem? Albo jak to jest żyć dalej po gwałcie? Użyjcie tych swoich legendarnych ciał, tej legendarnej siły, legendarnej odwagi i tej czułości, do której tak chętnie się przyznajecie — użyjcie tego wszystkiego w imieniu kobiet, a więc przeciwko gwałcicielom, przeciwko alfonsom i przeciwko pornografom. Chcę to zo-

baczyć. Nie wystarczy wyrzec się gwałtu we własnym sumieniu. Potrzeba systematycznej, politycznej, aktywnej, publicznej ofensywy. A tego właśnie nam brakuje.

Przyszłam tu dzisiaj, bo nie wierzę, że gwałt jest czymś nieuniknionym albo naturalnym. Gdybym tak sądziła, nie miałabym powodu tu przemawiać. Moja działalność polityczna wyglądałaby zgoła inaczej. Czy zastanawialiście się kiedyś, dlaczego cała armia kobiet nie ruszyła dotąd przeciwko wam? Czego jak czego, ale noży kuchennych nam nie brakuje. To dlatego, że choć dowody świadczą przeciwko wam, nadal wierzymy w wasze człowieczeństwo.

Nie możemy dłużej przekonywać was, że jesteście ludźmi. Nie będziemy dłużej robić tego za was. Próbowałyśmy od bardzo dawna. Odpłaciliście nam za to systematyczną opresją i systematycznym łamaniem naszych praw. Od tej pory musicie wziąć ten trud na siebie.

Wstyd mężczyzn przed kobietami to słuszna reakcja na wszystko to, co mężczyźni robią i czego nie robią. Tak, uważam, że powinniście się wstydzić. Ale wy używacie tego wstydu jako wykrętu, aby móc dalej robić, co chcecie — i nic poza tym. To musi się skończyć. Wy musicie z tym skończyć. Wasza psychika nie ma tu nic do rzeczy. Jak bardzo was to boli też nie ma nic do rzeczy, tak samo jak koniec końców nie ma znaczenia również nasz prywatny ból. Gdybyśmy tylko siedziały i opowiadały sobie o tym, ile cierpienia sprawił nam gwałt, czy myślicie, że zaszłaby chociaż jedna z tych zmian, które obserwujemy w naszym kraju od piętnastu lat? Na pewno nie.

To prawda: musimy ze sobą rozmawiać. Jak inaczej każda z nas mogłaby się dowiedzieć, że nie jest jedyną kobietą na świecie, którą mężczyzna zgwałcił lub pobił? Z gazet byśmy się nie dowiedziały; nie w tamtych czasach. Nie dowiedziałybyśmy się z książek. Ale wy już o tym wiecie, więc zostaje tylko jedno pytanie: co zamierzacie w związku z tym zrobić? Dlatego cały wasz wstyd i całe poczucie winy nie mają nic do rzeczy. Nic nas nie obchodzą. W niczym nam nie pomogą. Niczego nie zmienią.

Jako feministka, noszę w sobie pamięć o gwałtach wszystkich kobiet, z którymi rozmawiałam przez ostatnie dziesięć lat. Jako kobieta, noszę w sobie pamięć o tym, jak sama zostałam zgwałcona. Widzieliście zdjęcia z europejskich miast zrobione podczas epidemii dżumy? Ludzkie zwłoki wywożone na taczkach, rzucane na stertę trupów. Kiedy się wie, czym jest gwałt, przychodzi na myśl ten sam obraz. Sterty, stosy i góry ciał, które żyją, mają imiona i nazwiska, mają ludzkie twarze.

Mówię nie tylko za siebie, ale w imieniu wielu feministek: jestem potwornie wyczerpana tym, co wiem o gwałtach. Nie mam już słów na wyrażenie smutku, jaki wywołuje we mnie nieszczęście wszystkich kobiet krzywdzonych od zarania dziejów do dziś, do tej chwili, do godziny 14:24 tu i teraz.

Chcę jednego dnia wytchnienia. Jednego dnia spokoju. Jednego dnia bez nowych ciał rzucanych na stertę, jednego dnia bez męczarni kolejnej kobiety — i proszę was, byście nam dali ten dzień. Tylko jeden. Czy to dużo? Czy to ponad wasze siły? Nawet podczas wojen są dni zawieszenia broni. Idźcie i zorganizujcie taki rozejm. Powstrzymajcie swoją stronę na jeden dzień. Proszę was o dwadzieścia cztery godziny bez gwałtów.

Spróbujcie. Żądam tego od was. Błagam was o to. Po co się tu spotykacie, jeśli nie po to, by osiągnąć ten jeden cel? Co cenniejszego mógłby uczynić wasz ruch? Co mogłoby być ważniejsze od tej jednej rzeczy?

W dniu zawieszenia broni, w którym nie zostanie zgwałcona ani jedna kobieta, zaczniemy urzeczywistniać równość. Do tego czasu nie będzie to możliwe. Do tego czasu równość nic nie znaczy. Nie istnieje. Nie ma jej. Ale tego dnia równość stanie się faktem. Tego dnia, kiedy ani jedna kobieta nie zostanie zgwałcona, mężczyźni i kobiety po raz pierwszy w życiu poznają, czym jest wolność.

Jeśli w waszym pojęciu wolności mieści się świat, w którym istnieje gwałt, jesteście w błędzie. W ten sposób nic się nie zmieni. Ja też chcę przeżyć chociaż jeden dzień prawdziwej wolności. Zróbcie to dla mnie i dla wszystkich kobiet, które podobno kochacie.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg

Andrea Dworkin
Przestańcie nas gwałcić chociaż na jeden dzień

https://blog.tranglos.com/dworkin-przestancie-nas-gwalcic-chociaz-na-jeden-dzien/
źródło: **Andrea Dworkin**
Wystąpienie publiczne zatytułowane „I Want a Twenty-Four-Hour TruceDuring Which There Is No Rape" z 1983 r., opublikowane w książce Letters from a War Zone
(Tłumaczenie: Marek Jedliński. Tytuł wpisu od tłumacza)

pl.anarchistlibraries.net